

się szacunku, wiele osób za Jej przyczyną otrzymuje laski i wystuchania prób. Grób zawsze przystrojony w świeże kwiaty — wielu nieroztropnych składa na grobie z wdzięczności różne przedmioty, jak wota, zegarki, pierścienki i t. p., co naturalnie staje się łupem złodziei, którzy te rzeczy zabierają.

## Prawdziwe zdarzenie.

Jeden z misjonarzy, było to już ze trzydzieści lat temu, wybrał się na tak zwaną pastoraćję aż do Westfalji, gdzie w fabrykach i po folwarkach niemieckich pracowali robotnicy z Polski. Niektórzy wyjeżdżali tam tylko na tak zwany sezon, inni na całe lata, a nawet i żenili się tam i osiedlali, a co gorsza i Niemczyli zezasem. Stąd to dziś wśród Niemców tylu ich jest z nazwiskami polskimi.

Otóż do jednej takiej osady zamieszkałej licznie przez robotników polskich zajechał właśnie polski Ojciec Misjonarz. Miał im odprawić nabożeństwo, wyspowiadać, słowem Bożem podnieść na duszy i znowu do dalszych placówek z tą posługą duchowną się udać.

W miejscowości tej była dziewczyna, ale bardzo niepobożna i pusta. Była ładna, chłopcy zawracali jej głowę, aż jej rzeczywiście przewróciło się w głowie. Zarabiała dobrze, bo zwinna była i chętną do pracy, ale cały zarobek przeznaczała na stroje i zabawy. Kiedy usłyszała, że ma przybyć Ojciec Misjonarz z Polski, przyjęła to ruszeniem ramion — przecież to nie dla niej, co jej z tego przyjdzie? Powiedziała sobie: nie pójdę!

Właśnie Ojciec Misjonarz rozpoczynał swoją duchowną pracę. W nocy, przed głównem nabożeństwem i Komunią św. generalną, nasza dziewczyna ma dziwny sen. Widzi, że idzie drogą do kościoła; wchodzi do środka, widzi księdza przy ołtarzu, jak się odwraca i podaje Komunię św. przystępującym, a potem przemawia tak rzewnie i serdecznie, że wszyscy zaczęli głośno płakać, aż i ona spłakała się na dobre. Obudziła się, rozmyślała trochę nad tem, ale powiedziała sobie znowu: nie pójdę!

Nie chodziła przecież do kościoła zupełnie — bo i po co, a zresztą wszystko tam było po niemiecku, jak ludzie mówili. Wprawdzie teraz jest ksiądz polski, ale ona tam nie ciekawa...

Rano wyszła z baraku. Właściciel niemiec i protestant na prośbę księdza zwolnił na ten dzień ludzi od roboty. Idąc tak spotyka inną znajomą pobożną dziewczynę, która się z nią wita, opowiada o przybyłym misjonarzu i dodaje: ot nie masz nie lepszego do roboty, chodź ze mną do kościoła. Nie chciało się jej tak bardzo, ale na nalegania koleżanki, ustąpiła. Podchodzą pod kościół, a nasza dziewczyna zdumiona, rozpoznaje całą drogę i kościół najdokładniej ze snu. Wchodzi z towarzyszką do kościoła, wszystko to widziała we śnie, choć nigdy tu nie była. Patrzy, przy ołtarzu ksiądz tensam, którego we śnie widziała. Zrobiło jej się dziwnie nieswojo. Co to jest? To jakiś palec Boży!

I oto, kiedy po nabożeństwie misjonarz usiadł jeszcze do konfesjonału, pchnięta jakimś niewytłumaczonym uczuciem, a napewno łaską Bożą, o którą jak się pokazało jej koleżanka gorąco prosiła, znalazła się przy konfesjonale, wypowiadała po trzech latach, a że była jeszcze na czczo, przyjęła i Komunię św.

W trzy dni potem, Ojciec Misjonarz już na innej stacji misyjnej otrzymał kartkę od owej pobożnej dziewczyny z wiadomością, która go mocno zaskłamała.

Ojciec Misjonarzu, pisała, tę dziewczynę, co to miała dziwny sen, zaraz na drugi dzień znaleziono w łóżku umarłą. Zaczadziła się przypadkiem na śmierć, dziś ma być jej pogrzeb.

— Agdyby nie była do spowiedzi i Komunii św., co by teraz z nią było? pomyślał misjonarz, a pewnie to samo owa dziewczyna pobożna i ludzie, którzy o tem wiedzieli.

Ks. W W...